Chłopcy

Jakub Ćwiek

Będziesz to prać!

Darmowe opowiadanie

Chłopcy

Jakub Ćwiek

Kraków 2012

Anelii, Kevinowi oraz wszystkim wiecznym dziewczynkom i chłopcom urodzonym pierwszego czerwca

Drodzy,

znowu gdzieś z oddali dochodzi ryk silników, a to znak, że „Chłopcy 2: Bangarang” już wkrótce zawitają do Waszych domów, czy gdzie tam ich wpuścicie. Tym, którzy znają, przedstawiać nie trzeba, ci, którzy zmarnowali ostatnie osiem miesięcy, mają szansę teraz załapać się na pierwszą działkę gratis. Reszta w książce, znajdziecie bankowo w księgarniach. Przy okazji, jeśli się Wam spodobało, możecie zagłosować na ten tekst, nominując go do tegorocznej Nagrody im. Janusza A. Zajdla (możecie też inne, rzecz jasna). To zawsze fajnie, gdy doceniacie moją pracę, bo w końcu dla Was w dużej mierze te opowieści powstają. Ja już je znam... Tak czy owak, głosować możecie tutaj: http://zajdel.art.pl/o-nagrodzie.html

Ważniejsza sprawa to tegoroczny Rock&Read Festival – największa, najbardziej rockowa trasa promo w Polsce. W zeszłym roku promowaliśmy „Chłopców”, jeżdżąc po Polsce kamperem, w tym roku zachęcamy wszystkich, by wyrwali dla siebie kawałek września, wsiadali paczką w samochód i pomogli nam rozpieprzyć system w największym na świecie literackim KONWOJU. Macie kapelę, bawicie się w stand up, lubicie dobrą zabawę i życie „w drodze”. Znajdźcie się na naszej trasie i dołączcie do nas. Pretekstem niech będą właśnie „Chłopcy 2: Bangarang”, którzy pojawią się już we wrześniu.

Co właściwie znowu sprowadza nas do tego tekstu. Bierzcie i czytajcie. Spojrzałem nań bowiem raz jeszcze i uznałem... że jest dobry. W sam raz dla Was, którzy nie czytacie byle Greya…

Kuba Ćwiek

BĘDZIESZ TO PRAĆ!

Tej nocy spłonęła niemal cała karuzela z kucykami.

Chociaż stało się to za sprawą Kędziora i Milczka, Dzwoneczek i tak wiedziała, że nie może winić nikogo oprócz siebie. W końcu to ona wysłała po drewno na ognisko dwóch największych obiboków w całej Drugiej Nibylandii. Mogła przecież, jak zwykle, pogonić któregoś z Dzieciaków i pewnie każdy zrobiłby to z ochotą, dumny, że go zauważono. Ale nie, musiała być mądrzejsza. Musiała pokazać, kto tu rządzi.

– No i teraz mam – westchnęła, patrząc na stos czerniejących końskich łbów, na ich lakierowane korpusy porąbane na kawałki i trawione przez ogień. Cholera, kiedyś naprawdę lubiła tę karuzelę!

Chłodny wiatr od strony jeziorka sprawił, że zadygotała i objęła się ramionami. Wiedziała, że to najprawdopodobniej ostatnie ognisko w tym roku. Według kalendarza wciąż jeszcze trwało lato, ale noce robiły się już chłodne, a wiatr coraz bardziej przeszywający. Lada chwila lunapark pokryje się kolorowymi liśćmi, a potem śniegiem… o ile zima w tym roku znowu nie da dupy.

Do Dzwoneczka przysiadł się Stalówka. Bez słowa podał jej kij z nabitym nań rzędem śnieżnobiałych pianek, a drugi taki badyl wycelował w płomienie.

– Zapomniałeś o krakersach – upomniała go. – I czekoladzie.

Albinos wolną ręką poklepał się po wypchanej kieszeni.

– Spokojnie, wszystko jest. Będą s’more’y jak się patrzy.

Obrócił patyk, by nadtopić pianki również z drugiej strony, po czym cofnął rękę i oparł kij na kolanie. Sięgnął do kieszeni.

– Nie wiesz, co się dzieje z Kruszyną? – zapytał.

Wyciągnął z kieszeni przygotowane uprzednio pół tabliczki czekolady i dwa krakersy. Następnie rozsmarował nadtopioną piankę na czekoladzie i złożył wszystko razem w chrupiącą kanapkę.

– Czy to tylko moje wrażenie, czy od czasu tej przygody z autobusem jest jakiś nieswój? – dodał.

– Też to zauważyłam – odparła Dzwoneczek.

Ona również obróciła swój patyk, ale zamiast w porę ściągnąć pianki, patrzyła, jak czernieją i skapują do ognia. Prosto w koński oczodół.

– Nawet próbowałam o tym z nim pogadać, ale ostatnio jakoś… Ta sprawa z lunaparkiem, nowi klienci. Nie miałam czasu, cholera.

Stalówka skinął głową, ugryzł kanapkę i przetarł usta rękawem skórzanej kurtki.

– Podobno przez sen mamrotał coś o łzach – odezwał się po chwili. – Kędzior mówił, że słyszał, jak Kruszyna płakał przez sen, żebyś mu ich nie podawała. Że on chce pamiętać i… Dawałaś mu coś ostatnio?

Pokręciła głową.

– Pojęcia nie mam, o co mu chodzi – odpowiedziała. – Do tych dzieciaków w autobusie to też przecież on mnie wezwał. A potem powiedział, żeby nie dawać księdzu, to nie dałam, choć kusiło… Nie wiem, zwyczajnie nie mam pojęcia, co mu jest.

Stalówka odgryzł kolejny kęs s’more’a i przez chwilę gapił się na współbraci siedzących nieco w oddali, po drugiej stronie ogniska. Kędzior próbował śpiewać, Milczek towarzyszył mu, migając słowa, Bliźniacy urządzili sobie konkurs picia. Kruszyna siedział tyłem do nich, a bokiem do albinosa i Dzwoneczka. Metodycznie, wypracowanym ruchem głaskał Pana Propera. Kot, sądząc po tym, jak wściekle wymachiwał ogonem, wcale nie był rad z tej pieszczoty.

– Cóż, myślę, że powinnaś go zwyczajnie zapytać – stwierdził po namyśle Stalówka. – I to najlepiej dzisiaj, kiedy nie pałętają nam się tutaj Dzieciaki.

– Tak. – Dzwoneczek pokiwała głową w zamyśleniu.

Nagle odrzuciła kij na bok, wstała i otrzepała spodnie.

– Co robisz? – zdziwił się Stalówka.

– Chyba mam pomysł – powiedziała. – Załatwimy to tu i teraz.

* * *

– „Prawda czy wyzwanie”? – Kędzior zmarszczył czoło. – To nie lepiej: „Zachlejmy w trupa i kto ostatni na drzewie”? Tam przynajmniej znam zasady.

Pozostali Chłopcy również nie wyrażali specjalnego entuzjazmu. Bliźniacy łypali tęsknie w stronę skrzynki pełnej butelek, a Kruszyna nie przestawał głaskać kota. Milczek zamigał kilka znaków i bezradnie rozłożył ręce.

– Zgadza się, bro. – Kędzior pokiwał głową. – Też mi się wydaje, że z takimi rzeczami to jak z rozbieranym pokerem. Ma sens tylko wtedy, jak wokoło są pijane dupy, którym przyzwoitość każe znaleźć wymówkę, by się rozebrać czy…

Chciał jeszcze coś dodać, ale nagle zdał sobie sprawę, że cokolwiek powie, i tak nie będzie to miało większego sensu, bo mama już postanowiła. Widział to wyraźnie w jej lekko zmrużonych oczach, dostrzegał w zaciskających się z wolna piąstkach. Machnął więc ręką i usiadł na szerokiej kłodzie.

– Dobra, niech będzie – stwierdził z rezygnacją. – To kto pierwszy?

– Ja – odparła Dzwoneczek.

Przytoczyła sobie leżący z boku pieniek, gestem poprosiła Stalówkę, by dołączył do reszty, po czym usiadła i założyła nogę na nogę.

– Wybieram prawdę. O ile Kruszyna zada pytanie.

– Ej, nie można dodawać takiej zasa… – zaprotestował Drugi, lecz umilkł pod ciężarem spojrzenia Dzwoneczka.

Wszyscy skupili wzrok na odwróconym do nich plecami grubasie. Ten jednak milczał tak długo, aż w końcu zaczęło się im nudzić czekanie.

W końcu Drugi nie wytrzymał.

– Jak on nie chce, to ja mam pytanie. Czy sypiałaś z Piotrusiem, kiedy byłaś jeszcze taka mała i ze skrzydełkami? – zapytał. – I jeżeli tak, to…

– Czy żałowałaś kiedyś podania komuś łez?

To był Kruszyna. Nie odwrócił się, nie przestał głaskać kota, ale jego pytanie wybrzmiało głośno i wyraźnie niczym grzmot dobiegający z oddali. Dawno go takim nie słyszeli i raczej woleli nie słyszeć.

Dzwoneczek zerknęła na Stalówkę, uśmiechając się z satysfakcją. Potem przeniosła wzrok na czarne, pokryte gwiazdami niebo, przymknęła oczy i odpowiedziała:

– Tak. Był kiedyś taki przypadek. Jakiś rok po przyjeździe do tego kraju, gdy mieszkaliśmy jeszcze w… no, w tym miasteczku z papiernią, pamiętacie?

Pokiwali głowami.

– To było zimą, jakoś tuż przed feriami albo raczej zaraz po nich, bo pamiętam, że wyjątkowo opornie szło wam wstawanie. Najgorszy był jak zawsze Kędzior z tym swoim…

* * *

– … jeszcze chwila, proszę – mruknął Kędzior bardziej do poduszki niż do stojącej w progu mamy. – Mam na dziewiątą.

– Ciekawe, jak to możliwe, cwaniaku – zaśmiała się Dzwoneczek – skoro prawie wszyscy jesteście w jednej klasie, a reszta ma normalnie na ósmą?

Jeżeli jednak myślała, że weźmie go logiką, to srogo się zawiodła. Mało kto bowiem potrafi kłamać tak sprawnie, jak niewyspany jedenastolatek

próbujący kupić sobie ekstra kwadrans w łóżku.

– Oni odrabiają za zeszły tydzień. Nie chcieli zostać po lekcjach i… Auuu, zimne! Oszalałaś?!

– Nie, jeszcze nie – Dzwoneczek, nie przestając się śmiać, odstawiła pusty kubek na szafkę – ale sądzę, że przy was długo mi to nie zajmie. Ręcznik i ubranie masz na krześle. Radzę ci się pospieszyć.

Kędzior mruknął coś w odpowiedzi, przejechał ręką po mokrych sprężynkach włosów, wreszcie usiadł na łóżku. Sprawnym ruchem zdjął przemoczoną górę od piżamy, a potem zsunął stopy na podłogę, próbując wymacać kapcie. Potarł zaspane oczy i skinął plakatowi Arnolda na przeciwległej ścianie.

– Ja tu wrócę – szepnął i sięgnął do poręczy krzesła.

Ubrany wyszedł do dużego pokoju, gdzie wszyscy jego przybrani bracia już siedzieli przy stole. Na talerzach parowała mocno ścięta jajecznica z cebulą, w koszyku leżał chleb, a nad wszystkim unosił się zapach kawy zbożowej.

– Siadaj i jedz – poleciła Dzwoneczek.

– Ale Milczek siedzi na moim miejscu – jęknął Kędzior w odpowiedzi.

– To go strąć albo usiądź na jego. Tylko jedz już wreszcie, bo obiecałam waszej pani, że od tego semestru nie będziecie się więcej spóźniać i… Kędzior, do cholery! Powiedziałam „strąć”, a nie „podnoś razem z krzesłem”! Naprawdę mi tego nie ułatwiacie…

Dzwoneczek odłożyła trzymany właśnie talerz, podeszła do stołu, złapała Kędziora za ucho i posadziła go przy stole. Wracając, zdzieliła w tył głowy Pierwszego, który dłubał w nosie.

– Ty, górnik, mało ci śniadania?

Ponownie wzięła do ręki ten sam talerz i zaczęła go wycierać okrężnymi ruchami.

– A w ogóle przypominam, że jak jeszcze raz pozwolicie komuś pobić Milczka, to spuszczę łomot wszystkim naraz i każdemu z osobna. Co z tego, że jest w innej klasie? Macie o siebie dbać! Wszyscy, jasne?!

Pokiwali głowami i posłusznie dokończyli jedzenie. Potem jeszcze tylko krótka, acz zażarta przepychanka w przedpokoju i już byli gotowi do wyjścia.

– Pa, mamo! – zawołał Stalówka, który wychodził jako ostatni.

Jego słowa zagłuszył huk, jakim niósł się po klatce schodowej tupot sześciu par zimowych butów.

Dopiero gdy wszystko ucichło, Dzwoneczek przekręciła klucz w zamku i odsapnęła z ulgą.

* * *

Chłopcy z krzykiem wypadli na ośnieżoną ulicę. Wyglądali trochę jak nietypowi kolędnicy – na plecach zimowej kurtki Stalówki widniała naszywka kręgosłupa i odrastających od niego żeber, Kruszyna miał pluszową czapkę z misiowymi uszkami – a trochę jak młodociany gang. Przemawiały za tym zwłaszcza naszywki zrobione przez mamę i naszyte tuż nad szkolną tarczą. Widniał na nich rozbity zegarek oraz napis „TIK-TAK-ARGH!”. Nauczyciele z początku byli im bardzo przeciwni, ale wtedy Stalówka wytłumaczył dyrektorowi, że to znaczek angielskiego ruchu katolickiej młodzieży obrazujący hasło „Znajdź czas dla Boga”. Doszło do tego, że ksiądz katecheta usiłował zamówić takie naszywki dla reszty klasy.

Szli teraz główną drogą, wzdłuż zaspy. Rano musiała tędy przejeżdżać odśnieżarka, bo ulica pokryta była tylko cienką warstwą delikatnego puchu,

który przyklejał się do butów i nogawek. Pozlepiane płatki niczym maleńkie piórka wirowały w powietrzu.

– Dobra, to tak – powiedział Stalówka, gdy przed nimi zamajaczył już budynek szkoły, wielka bura budowla z czerwonym dachem, z którego łypało pojedyncze okno w kształcie oka. – Bliźniaki lecą na skrytki i przynoszą wszystko, co zwinęliśmy z papierni przez ferie. Komiksy tylko aktualne: *Batman*, *Superman* i *Spiderman*, bo reszta idzie słabo, ale gazetki z babami mogą być też z archiwum. Tylko nie za dużo, parę „Twoich weekendów", ze dwa „Catsy". Poza tym karty z samochodami, trzy talie, karteczki z gum Turbo, bo to zawsze idzie, i albumy do Kukuruku, bo ostatnio jakieś baby pytały. Kędzior, dzisiaj ty szukasz frajera, który nam zrobi zakupy, tylko nie przepłać go jak ostatnio. Pięć fajek, nie więcej.

– Się rozumie.

Rudowłosy skinął głową i zsunął z ust szalik, by móc wyraźniej mówić.

– A jakie mamy kupić? – spytał. – Marlborasy, klubowe i carmeny?

– Tak. – Albinos kopnął grudę lodu. – Tylko tym razem żadnego palenia. Mama znowu wyczuje i jesteśmy w dupie.

– Chyba ty – parsknął Pierwszy.

– Tak, albo twoja stara – odparł Drugi ze śmiechem.

Zaraz umilkł, gdy zdał sobie sprawę z tego, jak palnął. Pozostali, nawet jego bliźniak, przystanęli.

– Coś powiedział? – syknął Stalówka, zdejmując tornister. – Co powiedziałeś o mamie?

Bliźniak ściągnął czapkę i pochylił głowę, karnie przyjmując na nią razy ze śnieżnych piguł. Gdy skończyli, otrzepał głowę i naciągnął czapkę na uszy. Ruszyli, a Stalówka jakby nigdy nic podjął wątek.

– Handluje jak zawsze Kędzior, Pierwszy i Milczek na czujce, Drugi zbiera zapisy na wideo, a Kruszyna musi się przejść po ludziach i odzyskać

przetrzymane filmy. A, jeszcze jedno. – Albinos przystanął. – Te dupki z siódmej i ósmej będą się czaić pod klasą specjalną, żeby wziąć odwet na Milczku za ostatnie, więc zanim idziemy na lekcje, odprowadzamy go do klasy. I to samo po lekcji. Od razu gonimy pod specjalną, żeby go odebrać, jasne?

– Tak, ale nie rozumiem, czemu nie możemy tego załatwić po prostu, raz na zawsze – westchnął Kędzior. – Przecież gdybyśmy…

– Dość! – warknął Stalówka. – Powiedziałem, jak będzie, i powiedziałem, że się tym zajmę, tak? Więc zostaw myślenie mnie i rób, co ci kazałem. Mama sama nas nie utrzyma.

Kędzior mruknął coś jeszcze pod nosem, ale słowa poszły w szalik. Schylił się i zebrał śnieżny pył w ręce. Ulepiwszy pigułę, cisnął nią w znak ostrzegawczy przed pasami, na który mówili: „Uwaga, pedofil”. Mężczyznę goniącego za dziewczynką trafił prosto w głowę.

– Spedofiluj to – wycedził i wszedł na zaśnieżone, ledwie widoczne pasy.

* * *

Jeszcze dwa lata temu Radek Pałka nie mógł się doczekać ósmej klasy. Mówił na nią „żniwa” i był przekonany, że będzie to czas, gdy uda mu się wreszcie trząść całą szkołą, zaspokajać wszelkie uczniowskie potrzeby i kosić tyle szmalu, by wystarczyło na dobry start w ogólniaku. Od ojca nie chciał brać, wystarczyło już, że korzystał z jego dwóch magnetowidów i pracy w papierni.

Miał dryg, był obrotny, więc od początku jakoś tam sobie radził i utrzymywał się na fali. Zawsze jednak był ktoś starszy, ktoś z lepszymi układami i towarem. Ktoś, kto kradł jego pomysły i rozwijał je na szerszą skalę. Komiksy, a potem gazetki porno, sprzedawanie całych „Bravo”

i „Popcornów” zamiast handlu samymi plakatami. Zestaw piwo plus miętówki. Wszystko to ktoś mu podbierał, ale Radek był naprawdę cierpliwy i tylko powtarzał swoim kumplom: „Przyjdzie ósma klasa, będą żniwa. Wtedy się obłowimy”.

A potem pojawili się oni. Sześciu szczeniaków. Ledwie trzecio-, czwartoklasiści w durnych czapkach i z kretyńskimi naszywkami, ale zgrani jak wojsko pod wodzą tego czerwonookiego, bladego odmieńca. Weszli i przejęli niemal wszystko. Potrzebowali tygodnia, by ośmieszyć Radka przed uczniami, dwóch, by pokazać nauczycielom jego skrytki z piwem i gazetkami. W dodatku nie dawali się dorwać, zawsze trzymali się razem, a dyrektor chyba leciał na ich matkę.

Ostatecznie udało się wszystko jakoś ustawić, ale żniwa szlag trafił. Ilekroć bowiem Radek wyściubił choćby nos z dołka, do którego go wepchnęli, zaraz robili taki numer, jak przed feriami. Co prawda dorwali tego niemowę, kiedy szczał im w skrytce na gazetki, ale co z tego, skoro towar poszedł się walić? Nawet spuszczenie dupkowi łomotu nie poprawiło Radkowi humoru.

– Ale teraz wszystko się zmieni – mruknął do siebie, wchodząc na teren szkoły.

Skinął głową Danielowi opartemu o murek i przybił piątkę temu nowemu z siódmej, którego zwerbowali na feriach. Miał ksywę Siwy i pokazał, że umie się bić, a także szybko biegać. Takich ludzi Radek potrzebował. Zwłaszcza teraz, kiedy szedł na wojnę.

– Siema, Radziu. Jak dzisiaj? – zapytał w progu Bartek.

Był kędzierzawym osiłkiem o kwadratowej szczęce, z dołeczkiem w brodzie niczym ślad po kuli. Razem ruszyli na piętro.

– Spoko, mam parę nowych filmów. Dwa z van Damme’em, niemiecki pornol i jakiś *Łowca androidów* z Fordem. Jak będzie tak dobry, jak

Cyborg, to mamy hita. – Cisnął tornister pod klasę i zabrał się do rozpinania kurtki. – A jak gówniarze?

– Okupują cały damski. – Po minie Bartka widać było, jak bardzo jest wściekły. – Dziewczyny mają teraz dodatkową promocję i za sikanie przy otwartych drzwiach dostają zniżki i gratisy. Bliźniaki to wymyśliły.

– Zboki. Któraś się już zgodziła?

– Strońska.

– Ożeż kurwa! – wyrwało mu się stanowczo za głośno.

Stojący parę metrów dalej fizyk, doktor Zabłocki, prawdziwy postrach szkoły, odwrócił się i posłał mu jedno ze swoich spojrzeń z kategorii „szukam cię w archiwum pamięci”. W końcu znalazł, bo uśmiechnął się paskudnie.

– I tymi samymi ustami recytuje pan potem wzory, panie Pałka? – zapytał. – No cóż, do zobaczenia później na lekcji. Sprawdzimy, jak się pan przygotował.

Radek tylko westchnął. Ten dzień zdecydowanie nie zaczął się tak, jak powinien.

* * *

– Na krechę to twój stary może się twojej starej spuścić – mruknął Kędzior do małego, chuderlawego wyrostka w czarnym wełnianym sweterku. – Nie masz kasy, to przyjdź, jak znajdziesz. I spoko, te dziunie może są wilgotne, ale gazety ci przez ten czas nie zmoczą. Następny.

Do ławki podszedł wyrośnięty piegus i bez słowa położył na blacie piętnaście tysięcy. Kędzior obejrzał się przez ramię.

– Drugi, podaj „Twój weekend” i dwie fajki.

– Wcześniej było pięć – żachnął się piegus.

– Telewizji w domu nie masz? – mruknął Drugi siedzący na sedesie w otwartej kabinie. – Inflacja jest.

– No właśnie – poparł go Kędzior. – Ale jak dołożysz jeszcze jednego szopena, dam ci trzy malborasy zamiast radomskich. Stoi?

Piegus skinął głową i wyciągnął jeszcze jeden banknot pięciotysięczny.

– A macie też gumy?

– Nie w twoim rozmiarze – odparł Kędzior i parsknął śmiechem. – A serio, to po gumy idź sobie na sklepik albo znajdź tych z ósmej. Tu się robi poważne biznesy. Następny.

Na minutę przed dzwonkiem Pierwszy dał znak i zamknęli interes do następnej przerwy. Przesunęli ławkę, towar popakowali do foliowych toreb i ukryli w spłuczkach. Gdy kończyli, zjawił się Stalówka.

– Nie mamy dzisiaj matmy. Gruzia się pochorowała. Dobrze się składa, bo jest szansa na nowy, fajny towar, ale to znaczy, że jednak zmiana planów i Milczek wraca dzisiaj sam. Ale spoko, tragedii nie ma, starszaki chyba odpuściły. Tylko się nie zgub po drodze i nie daj pobić, bo nam mama nogi z dup powyrywa.

Milczek wyszczerzył zęby i zasalutował.

– No – Stalówka odpowiedział uśmiechem – to gnaj już do tych swoich specjali, bo się zaślinią z tęsknoty. A wy raz-raz. Nie chcemy, żeby nas biologica przetrzymała po dzwonku, nie?

Opuścili toalety i ruszyli dziarsko korytarzem. A chwilę potem, gdy na dobre ucichły już ich głosy, z męskiego wyszedł Siwy. Był tak podekscytowany, że zapomniał zapiąć rozporek.

* * *

Radek siedział na parapecie i z rosnącym uśmiechem słuchał raportu Siwego. Zaraz też przybiegł Bartek i potwierdził słowa siódmoklasisty – rzeczywiście Gruzia rozchorowała się i musiała iść do domu, a gnojki miały z nią ostatnią lekcję. Ogłoszenie, że są z niej zwolnieni, wisiało już na tablicy obok „szczęśliwego numerka”.

– Czyli rzeczywiście niemowa zostaje sam – powiedział Łukasz, długowłosy metal, który nigdy nie był zbyt bystry, ale za to bił się jak szatan. – Więc co? Łapiemy go po lekcjach i…

Uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– Dziel i rządź – powiedział Radek. – Tak było na historii, nie? Dziel i rządź.

Łukasz nie zrozumiał. A może tylko wolał się upewnić?

– To znaczy wpierdol, nie?

Pałka pokiwał głową.

– Tak, stary, to właśnie to znaczy. Zobaczymy, czy niemowy potrafią głośno płakać.

* * *

Gdy zadzwonił ostatni tego dnia dzwonek, Milczek już był spakowany. Mimo to musiał jeszcze raz wysłuchać całego zadania domowego, właściwie wyjaśnienia krok po kroku, jak je zrobić. Czasami to, że wszystkich w klasie specjalnej traktowano jak niedorozwiniętych umysłowo, było naprawdę upierdliwe.

W końcu jednak udało mu się wyjść. Bez większych przeszkód spakował resztkę towaru z damskiej toalety i opuścił szkołę niezaczepiony przez nikogo. Szybko przebiegł przez boisko, cisnął tornistrem za ogrodzenie, a potem przeskoczył je na przerzutkę i ruszył przez park.

Znał to miejsce dość dobrze. Tu przesiadywali, wagarując, kiedy nie chciało im się włóczyć, tu jesienią zbierali żółte mirabelki, a za obalonym pomnikiem przyjaźni polsko-radzieckiej chowali towar w jednej z wodoodpornych skrytek. Tuż obok mieli też ławkę i stary, rozkładany stolik, który przenieśli w krzaki, by grać z laskami w rozbieranego znaczonymi kartami.

Milczek minął pomnik oraz krzaki z ławką i skręcił w boczną alejkę. Szedł teraz po nieodgarniętym śniegu. Po jednej stronie ciągnął się rząd porozbijanych, powyginanych latarni, a po drugiej – artretycznie powykrzywianych nagich drzew. Gdzieniegdzie przechadzała się samotna wrona, tu i tam było też widać pojedyncze ludzkie ślady, częściowo już wypełnione świeżym puchem. Milczek przystanął, by przyjrzeć się tym wyglądającym na najświeższe… i wtedy zarobił pigułą.

Padł na ziemię, a przed oczami zrobiło mu się czarno. Przez głowę przemknęła mu myśl, że to nie była zwykła śnieżka, a raczej jedna z tych specjalnych. Oblepia się kamień białym puchem, a potem ugniata mocno, polewa wodą i zostawia do zamarznięcia. Gdy rzucasz takimi, na pewno nie chodzi ci o zwykłą zabawę na śniegu.

I rzeczywiście, gdy lekko zadarł głowę, dostrzegł, jak znikąd wyrastają nad nim Pałka, Siwy, Daniel i Łukasz. Bartek stał w pewnym oddaleniu, najwyraźniej na czujce. Każdy z nich trzymał w ręku pigułę z kamulcem. Sądząc po minach, zamierzali ich użyć.

– I co teraz, smarkaty chujku? – zapytał Radek. – Nadal masz ochotę szczać na mój towar? Już nie jest ci tak wesoło, nie?

Milczek patrzył na niego przez chwilę, po czym powoli, z wysiłkiem, podniósł się na kolana i zdjął czapkę. Pomacał tył głowy i zobaczył, że rękę ma we krwi. Zlizał ją i wyszczerzył się, prezentując czerwone zęby.

– Kurwa, obrzydliwe – jęknął Łukasz i uniósł w górę pigułę.

Wtedy dostał w głowę.

Tym razem była to zwykła śnieżka, która całkowicie rozprysła się na czapce ósmoklasisty, ale też skutecznie wytrąciła go z równowagi. Łukasz obejrzał się i dostrzegł stojącego przed sobą grubego Kruszynę w czapeczce z misiowymi uszkami, który ugniatał w rękach kolejną kulkę i uśmiechał się półgębkiem. A potem grubas ruchem głowy wskazał starszemu chłopakowi na niebo.

Spojrzał odruchowo… i mało nie zemdlał. Nad ich głowami unosili się swobodnie pozostali Chłopcy, uzbrojeni teraz nie w piguły, a w kije, pałki, a nawet – jak w przypadku Kędziora – noże.

– Wszystko w porządku, Milczek? – zawołał Stalówka.

Niemowa pokiwał głową i jeszcze bardziej się wyszczerzył. Albinos przeniósł wzrok na Kędziora.

– Gotowy?

W odpowiedzi rudy chłopiec wyjął nóż z ust i z całej siły wrzasnął:

– BANGARANG!

A potem cała czwórka zapikowała w dół, prosto na bandę Radka.

* * *

To była dla niej najlepsza chwila każdego dnia. Ten moment, kiedy zdążyła już odespać pracowitą noc, a Chłopcy wciąż jeszcze byli w szkole i mogła sobie pozwolić na gorącą, relaksującą kąpiel z pianą. Po prostu kładła się w wannie, bez żadnej książki, bez muzyki w tle, w całkowitej ciemności. Pozwalała, by woda wypłukała z niej zmęczenie, by usunęła ból z mięśni. By zmyła obleśne, lepkie ślady, jakie – była tego pewna – zostawiały na niej nawet same spojrzenia zboczeńców wpychających jej do majtek wymiętolone złotówki i marki.

Przymknęła oczy i powoli zanurzyła głowę. Tafla wody zamknęła się nad nią, serce zwolniło, a myśli pognały dobrze znaną ścieżką w stronę drugiej gwiazdy na prawo i…

Ktoś zapalił światło w łazience. Dzwoneczek wynurzyła się błyskawicznie i zobaczyła przed sobą zdyszanego Bliźniaka. Miała wrażenie, że to Drugi, ale w tym stanie, gdy ubranie miał w strzępach, a twarz brudną od krwi, trudno było stwierdzić z całą pewnością. Chłopiec cały trząsł się i płakał.

– Co się stało? – zapytała, wychodząc z wanny i sięgając po ręcznik.

– W parku… my… oni…

Uderzyła go otwartą ręką w twarz. Mocno, aż go odrzuciło.

– Jeszcze raz, tylko bez paniki. Co robiliście w tym parku? Co się stało?

– Urządziliśmy zasadzkę – wystękał Bliźniak już składniej, cios najwyraźniej nieco go otrzeźwił. – Taką jak na piratów, ale poszło źle.

– Jak bardzo źle?

– Bardzo – odparł Chłopiec. – Jak wtedy.

– Kurwa mać!

Dzwoneczek cisnęła ręcznik na podłogę i błyskawicznie wciągnęła koszulkę i spodnie, dopięła pasek.

– Ktoś was widział? W której to części parku?

– Przy złamanych lampach. I nikt nie widział, nikogo tam nie było. Zresztą Stalówka już się zabrał do sprzątania i…

Dzwoneczek odepchnęła go na bok i wybiegła do przedpokoju. Założyła buty i kurtkę, złapała torebkę i kluczyki.

– Prowadź! – rozkazała, puszczając chłopca przodem.

Wybiegli na korytarz.

„Bardzo źle”, huczały jej w głowie słowa Bliźniaka. „Jak wtedy”… A jakiś natrętny, nieznany jej wcześniej głos pytał, czy nadal sądzi, że

chłopców da się jeszcze uratować.

* * *

Gdy dotarła na miejsce, zobaczyła Chłopców skrzętnie uwijających się przy robocie. Trzeba im było przyznać, że pod czujnym okiem Stalówki spisywali się całkiem nieźle. Ciała ukryli w zaspie, a potem zabrali się do wymiatania i wykuwania skrwawionego śniegu aż do chodnika. Wrzucali go do nieco już przemoczonych, ale wyłożonych folią kartonów przyniesionych z zaplecza pobliskiego sklepu. Wszystko sprawnie, bez słowa skargi, ale Dzwoneczek nie była pewna, czy powinna cieszyć się z tej zaradności. Poza tym, co im, kurwa, odbiło?!

– Myśleliśmy, że będą się bronić – wystękał Kruszyna roztrzęsionym, piskliwym głosem. – Że będzie jak zawsze na wyspie, kiedy to była tylko zabawa. Ale nie było jak zawsze. Było…

– Jak wtedy – szepnął Kędzior.

Nawet on, zazwyczaj pewny siebie, miał teraz oczy wielkie jak spodki i trzęsła mu się dolna warga. Jednak jeszcze się trzymał w przeciwieństwie do Milczka, który siedział na ziemi i płakał, kołysząc się w przód i w tył.

Dzwoneczek kucnęła przy nim i pogładziła go po blond włosach. Spojrzał na nią, a ona pocałowała go najpierw w czoło, a potem w oba policzki. Kantem dłoni otarła zasmarkany nos.

– Stalówka! – zawołała, nie podnosząc głowy. – Zabierz ich do domu, natychmiast. Macie iść tak, żeby nikt was nie zobaczył, a w domu natychmiast się przebrać i wszystkie, wszystkie ubrania, jakie macie na sobie, wrzucić do wanny, jasne?

Albinos pokiwał głową. Włożył palce do ust, gwizdnął, a wtedy wszyscy chłopcy, nawet Milczek, poderwali się i ustawili w równym rządku. Potem,

na kolejny gwizd, ruszyli.

I gdy tak szli jeden za drugim, Dzwoneczek nagle przypomniała sobie dzień, w którym Piotruś sprowadził na wyspę Wendy, Janka i Michasia. Wtedy Chłopcy maszerowali niemal tak samo, choć weselej, bo ku przygodzie…

– Wtedy wszyscy byli jeszcze niewinni – mruknęła pod nosem.

A potem zabrała się do odkopywania zwłok.

* * *

Gdy wróciła do domu, Chłopcy siedzieli na jej łóżku. Wszyscy w samych majtkach, wciąż brudni i roztrzęsieni. Wszyscy wpatrzeni w nią jak w obrazek.

– Co zrobiłaś? – zapytał Stalówka.

– To, co należy – odparła. – Umyjcie się i ubierzcie, zrobię wam kakao.

– Wanna jest pełna – zauważył Pierwszy.

– Więc nad umywalką.

Ruszyła w stronę kuchni, po drodze sięgając do torebki. Przygotowała kubki, nastawiła mleko do gotowania i dodała do niego dwie krople łez. To, uznała, powinno wymazać im z pamięci cały dzisiejszy dzień, ale raczej nie więcej.

Podniosła głowę i dostrzegła, że jej własne odbicie w małym lusterku patrzy na nią z wyrzutem. Wzruszyła ramionami.

– Nie są jeszcze gotowi, by brać na siebie coś takiego – mruknęła. – To jeszcze chłopcy.

Odbicie jednak nie dawało za wygraną, więc w końcu Dzwoneczek zdjęła lusterko i włożyła je do szuflady.

To się więcej nie wydarzy, powtarzała sobie. Już ona o to zadba. Będzie im wyjaśniała tak długo, aż zrozumieją różnicę między tym, co było na wyspie, a tym, co jest tutaj.

Sięgnęła do apteczki i wyjęła z niej fiolkę z tabletkami na sen. Rozkruszyła trzy i dodała do mleka. Potem zalała kubeczki do pełna i zaniosła chłopcom. A gdy już posnęli, zabrała się do prania, mając nadzieję, że opuszczony, zrujnowany dom na obrzeżach miasta zajął się już przypadkowo zaprószonym ogniem…

* * *

Gdy Dzwoneczek skończyła mówić, przez dłuższą chwilę panowała niemal absolutna cisza. Nawet wiatr ucichł na moment, a drewniane łby w ognisku przestały trzaskać. W końcu jednak Kędzior nie wytrzymał.

– Widzisz, Stalówka? – zawołał tryumfalnie. – Mówiłem ci, że ta plama na kurtce to nie był keczup. Gdzie ja bym się tak keczupem upierdolił?

Zorientował się, że zaklął, więc zerknął na Dzwoneczka, ale ona patrzyła teraz w ziemię, mrużąc oczy. Zdawała się nie zauważać ani ich, ani ognia, ani nawet tego, że Kruszyna odłożył na bok kota, wstał i ruszył w jej kierunku. Podniosła głowę dopiero wtedy, gdy stanął przed nią.

– Tak, Kruszynko? – zapytała.

Grubas uśmiechnął się głupim uśmiechem małego dziecka, a potem pogłaskał ją po włosach.

– Nic się nie stało, mamo – szepnął. – I tak bylibyśmy tacy sami jak dzisiaj, tylko… wcześniej.

Odpowiedziała uśmiechem i położyła jego dłonie na swoich policzkach.

– To miło, że tak mówisz, ale…

– Ma całkowitą rację – wszedł jej w słowo Stalówka.

Zaciągnął się dopiero co zapalonym papierosem, a potem spojrzał na Dzwoneczka, uśmiechając się krzywo. W blasku ognia jego czerwone oczy wyglądały jeszcze bardziej demonicznie i złowieszczo.

– A ty, droga mamo – dodał – powinnaś pamiętać, że ja nigdy nie lubiłem…

Nie dokończył, ale Dzwoneczek bez trudu domyśliła się, co chciał powiedzieć.

Że też nigdy wcześniej nie pokojarzyłam tych faktów, pomyślała zdumiona. Przez te wszystkie lata nie przyszło mi to do głowy…

Parsknęła śmiechem. Chłopcy jeden po drugim dołączali do niej, aż po całym lunaparku poniósł się ich rechot. Koniki czerniały w ogniu, wiatr kołysał czubkami drzew, a z siedmiu kubków kakao, które Dzwoneczek przygotowała dla nich na ten wieczór w ramach niespodzianki… sześć czekało na wypicie.

Chłopcy. Opowiadanie *Będziesz to prać!*

Copyright © by Jakub Ćwiek 2012

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo Sine Qua Non 2012

Redakcja – Tomasz Hoga, Sonia Miniewicz
Korekta – Joanna Mika-Orządała
Redaktor prowadzący – Przemek Romański
Opracowanie typograficzne i łamanie – Agnieszka Szatkowska
Okładka – Paweł Szczepanik
Rysunek na okładce – Iwo Strzelecki
Rysunki w środku książki – Robert Adler

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN: 978-83-7924-011-1

Jakub Ćwiek

www.jakubcwiek.pl
http://www.facebook.com/JakubCwiekOfficial

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl
www.facebook.com/WydawnictwoSQN